

ECCLESIA AETERNA

Wierzmy, że Kościół został ustanowiony w swej istocie przez Chrystusa, a zatem jest wieczny – przewycięży więc współczesne kryzysy i wkroczy zwycięsko w trzecie tysiąclecie. Jednakże ta obietnica Boża odnosi się jedynie do Kościoła powszechnego, nie zaś do Kościołów lokalnych, które – nawet Kościoły europejskie – mogą zapaść.

„[...] śmiertelne, wchłonięte [...] przez życie”
(2 Kor 5, 4)

Kiedy czynimy teologiczną refleksję nad jubileuszem Dwutysiąclecia Chrześcijaństwa¹ i gdy budzą się w nas pewne lęki o przyszłość, zwłaszcza o przyszłość Kościoła na świecie i w Polsce, w odpowiedzi przychodzi na myśl teza św. Pawła Apostoła, że istotą dzieła Chrystusowego jest, „aby to, co śmiertelne, wchłonięte zostało przez życie” (2 Kor 5, 4). Jest to Chrystusowa odpowiedź na Księgę Rodzaju o życiu jako głównym temacie religii. Właśnie chrześcijaństwo jest życiem – istnieniem – ponadbiologicznym, duchowym, wiecznym: „Chociaż bowiem niszczy nas człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień. Niewielkie bowiem utrapienia nasze obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne. To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie” (2 Kor 4, 16-18).

LĘKI KOŃCA TYSIĄCLECIA

Nie brak uczonych, a także różnych wizjonerów, którzy chcą patrzeć na historię chrześcijaństwa i Kościoła katolickiego z pozycji czysto naturalnych, w oderwaniu od wiary i od „rzeczy niewidzialnych”. Jednak i pośród wierzących, jeśli patrzą na Kościół tylko naturalistycznie, narasta poczucie lęku i niepewności co do przyszłości Kościoła i całego chrześcijaństwa w trzecim tysiącleciu. Nie brakuje tedy jeźdźców Apokalipsy ogłaszających śmierć chrześcijaństwa.

¹ Por. K. G ó Ź d Ź, *Historia – drogą Jezusa Chrystusa*, w: „*Tertio millennio adveniente*”. *Na progu trzeciego tysiąclecia*, red. G. Witaszek, Lublin 2000, s. 133-150.

Rzeczywiście, historia mnoży przykłady i dowody na to, że przemijają imperia, państwa, królestwa, cywilizacje, religie czy kościoły. Imperium Rzymskie trwało jedynie 1229 lat. W „odwiecznym Egipcie” poszczególne państwa upadały szybko: Przeddynastyczne – po 750 latach, Stare – po 798, Średnie – po 482, Nowe – po 485 latach. Podobnie państwa chińskie rodziły się i upadały co kilkaset lub nawet co kilkadziesiąt lat wraz z dynastiami, powstaniem i rewolucjami. Tak też było z Toltekami, Aztekami i Majami w Ameryce Południowej. Potęgi światowe: Sumer, Akad, Babilonia, Assyria, Persja, Media czy Grecja upadały z dokładnością niemal matematyczną – po tysiącu lat każde. Bizancjum padło po 1058 latach. Imperium Rosyjskie przetrwało kilkaset lat, podczas gdy „radzieckie” imperium komunistyczne, proklamowane jako „wieczne”, trwało jedynie 75 lat. Względnie długo trwają religie jako wierzenia i kult. Niezorganizowane w kościół, tak jak prapierwotne (np. Buszmenów, Bantu), jak religia egipska czy szintoizm – istnieją niekiedy tysiące lat, ale i one dziś gwałtownie umierają.

Religie zorganizowane w kościół, zwłaszcza religie uniwersalne, upadają mniej więcej w tym samym czasie, co i wielkie imperia, czyli żyją niewiele ponad tysiąc lat. Przy tym i między kościołami toczą się zacięte walki, a one same dzielą się, rozpadają, powstają schizmy, sekty, synkretyzmy. Takie jest prawo historii. W ostatnich dwudziestu latach na bazie chrześcijaństwa powstało siedem tysięcy synkretyzmów, głównie w Afryce i Ameryce Południowej². Nie są to już wspólnoty chrześcijańskie. Religioznawcy potwierdzają fakt, że wielkie daty oznaczają często śmierć dla religii (T. Chodziło, W. Kowalak, H. Zimoń, M. Rusecki). Niewiele ponad tysiąc lat trwały określone postacie wedyzmu, brahminizmu, buddyzmu, zoroastyzmu, taoizmu, konfucjanizmu. Odlamy chrześcijaństwa obumierają szybciej.

Wielkie kultury żyją około tysiąca lat każda, ale przeważnie tylko w pewnych pasmach, na przykład w języku, obyczajach czy w technikach pracy. Kultury zwykle przechodzą jedna w drugą, mieszają się i choć wiele ich elementów trwa w kulturach po nich następujących, to jednak nie jest to już ta sama kultura³.

Trzeba przyznać, że lęki przed upadkiem chrześcijaństwa, także katolicyzmu, narastają. W latach sześćdziesiątych chrześcijaństwem protestanckim wstrząsnęła tak zwana teologia śmierci Boga. Samo hasło związane jest z deklaracją F. Nietzschego „Gott ist tod!”⁴ W teologii jej prekursorami byli między

² Por. W. K o w a l a k, *Kulty cargo na Nowej Gwinei*, Warszawa 1983, s. 10.

³ Por. A. J. T o y n b e e, *A Study of History*, t. 1-12, London 1934-1972; Cz. S. B a r t n i k, *Teologia kultury*, Lublin 1999; t e n ż e, *Kultura a świat osoby*, Lublin 1999; t e n ż e, *Łaska czasu*, art. złożony do druku w „Zeszytach Naukowych KUL”. Chcę przy tym zaznaczyć, że wiele wątków mojego artykułu wywodzi się z owocnych dyskusji na temat teologii historii prowadzonych w Katedrze Teologii Historycznej pod kierunkiem ks. prof. Cz. S. Bartnika.

⁴ F. N i e t z s c h e, *Die fröhliche Wissenschaft*, Leipzig 1882.

innymi: William Hamilton⁵, Thomas J. Altizer, Paul von Buren, Dorothea Sölle. Teologia ta twierdziła, że „Bóg już umarł”. Niektórzy natchnieni dekadentem heglizmem lub teozofią (Hamilton, Altizer) zrozumieli to zdanie dosłownie. Jednak dla zdrowej myśli stanowi ono kompletny nonsens. Pojawiają się jednak, ostatnio nawet i w katolicyzmie, filozofie i teologie, które pozbawione są wszelkiej logiki i twierdzą, że Bóstwo może umrzeć na krzyżu. Błąd taki popełnił Hans Urs von Balthasar (zm. 1988), który w swej mistycznej, a zarazem antropomorficznej teologii wykładał, że na krzyżu umarła cała Trójca Święta⁶. Większość jednak przyjęła, że „Bóg umarł” w kulturze współczesnej – w polityce, w nauce, w życiu codziennym, w języku. Słowo „Bóg” nic już nie znaczy, desygnatem okazuje się „Nieobecny”. W konsekwencji szerzy się pogląd, że Bóg to jedynie „rzeczywistość subiektywna” wierzących. Świat jest już „dojrzały”, samowystarczalny, autonomiczny, nie potrzebuje „protezy Boga” ani „zatykacza luk” w naszej wizji rzeczywistości. Nie potrzebuje też żadnej „boskiej psychoterapii”, „ckliwego pocieszyciela” dla nieszczęśliwych, gwaranta etyki, czy wreszcie stróża sprawiedliwości.

Karykaturalna teologia w postaci „teologii śmierci Boga” wzmocniła falę teologii zwanej ogólnie sekularystyczną, która dosięgła w dużej mierze także katolicyzmu. Proces gwałtownego sekularyzmu religijnego rozpoczęli Dietrich Bonhoeffer (1906-1945) i Paul Tillich (1886-1965). Bonhoeffer, niemiecki teolog protestancki, zamordowany przez hitlerowców za opór przeciw faszyzmowi, uznał, że trzeba luteranizm oderwać od państwa, religię oczyścić z metafor i mitów (co podjął R. Bultmann) i nadać protestantyzmowi realność i konkretność w duchu Kazania na Górze (por. Mt 5, 1-7, 29; Łk 6, 17-49). Z kolei Tillich chciał rozciągnąć chrześcijaństwo na „cały byt” jako pewnego rodzaju „absolutność bycia” (das Unbedingte des Seins). W konsekwencji żywy i realny okazuje się tylko „świat świecki”, a więc trzeba nam Boga nie „nadprzyrodzonego”, lecz „świeckiego”, również Chrystusa „świeckiego”, nie zaś liturgicznego lub sakralnego. Należy rozwijać jedynie „jezologię” (naukę o Jezusie jako człowieku), nie zaś chrystologię (naukę o Jezusie jako Bogu). W rezultacie trzeba ukazać Kościół jako siłę realną, to znaczy świecką, doczesną, nie zaś abstrakcyjną, idealną, niebiańską. I tak jawi się „świat bez Boga”, „miasto bez Boga”, „religia bez Boga”, „Kościół bez Boga” (D. Callahan, H. Cox i in.). A zatem według tych wszystkich nurtów chrześcijaństwo właściwie zakończyło już swój żywot. Być może istnieje jeszcze tylko na wsi i w „zacofoyach” krajach katolickich, takich jak Polska, Irlandia czy Portugalia.

Jednak idee „teologii śmierci Boga”, a także „teologii sekularystycznej” szybko upadły. Okazały się pomyłką, nielogiczną grą językową, wewnętrzną

⁵ Por. W. Hamilton, *The Death of God Theology*, „Christian Scholar” 48(1965) s. 27-48.

⁶ Por. H. Urs von Balthasar, *Theodramatik*, t. 3, *Die Handlung*, Einsiedeln 1983, s. 305-

sprzecznością. „Religia bez Boga” była nadal religią w starym znaczeniu, tyle że ze zmienionym nieco obrazem Boga lub (i) Kościoła. Idee te nie prowadziły ani do oczyszczenia pojęć, ani do odrodzenia religii, lecz raczej do degeneracji samej teologii, przy pozostawieniu w tym samym stanie religijności faktycznej. Jedyną zasługą owych idei polegała na podkreśleniu, że współczesne chrześcijaństwo potrzebuje głębokiej przebudowy języka religijnego i teologicznego, bardziej odpowiadającego epoce technicznej, podczas gdy język tradycyjny wznosił się na kulturze agrarnej i na dorobku filozofii hellenistycznej. Niemniej i w tym kryzysie języka może kryć się jakiś symptom zagrożenia chrześcijaństwa.

Dla wielu kryzys chrześcijaństwa, kryzys teologii i kryzys języka religijnego zdawał się oznaczać definitywny kres ery chrześcijańskiej. Toteż pojawiły się głosy, że Sobór Watykański II był tylko próbą reanimacji Kościoła, że wiek XXI będzie już wiekiem postchrześcijańskim, że chrześcijaństwo podzieliło los dawnych religii, gdyż w historii nie ma nic wiecznego. Przy tym niektórzy rozróżniają tu dwa aspekty: Chrystus jako Bóg-Człowiek jest wieczny, ale Kościół nie musi być wieczny, ponieważ nie założył go Chrystus, lecz powstał on sam, wyłonili go sami ludzie na podstawie „fenomenu Jezusa”. W tym świetle może również powstać Kościół całkiem nowy, zbudowany przez nowych wyznawców Chrystusa.

Do ogólnego kryzysu chrześcijaństwa dołączył też pewien kryzys w łonie Kościoła katolickiego: osłabienie wiary w Chrystusa jako Boga, zalew irracjonalizmu i emocjonalizmu religijnego, chaos w teologii, upadek etyki ewangelicznej, rozkład instytucji, panseksualizm, korupcja administracyjna, zakłamanie. Ponadto społeczeństwa, także katolickie, przejawiają potężny odruch zabójczy, antykreacyjny, skierowany przeciw życiu. Jest to niewątpliwie odruch satanistyczny. Pośród wierzących odżywają średniowieczne teologumena: że świat się starzeje (*mundus senecens*), że się oziębia duchowo i religijnie (*mundus refrigescens*), że zamiera (*mundus occidens, versperascens*). Takie poglądy występowały zazwyczaj pod koniec każdego wieku, tym bardziej więc pojawiają się pod koniec tysiąclecia.

OBIETNICA WIECZNOŚCI

Przyszłość Kościoła, także historyczna, jest tajemnicą zbawczą. Odpowiedź na pytanie o trwanie Kościoła zależy głównie od tego, jak się rozumie jego genezę. Jeśli jest on tworem Chrystusa, tworem Bożym, to jego trwanie do końca świata jest zagwarantowane przez Bożą Opatrzność. Jeśli zaś jest tworem ludzkim, jak głoszą nawet niektórzy katolicy, to może upaść; zresztą może też być na nowo założony jako „Neo-Kościół” lub jako „Drugi Kościół”. I o tym myśla niektórzy fanteści chrześcijańscy.

Optymizm chrześcijański w tym względzie wywodzi się z wiary w Kościół. Objawiona samoświadomość Kościoła i jego wizja nie zawiera apokalipsy. Katolicka teologia dziejów Kościoła opiera się na wieczności samego Chrystusa: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (Hbr 13, 8). Nie tylko Chrystus jest wieczny, ale i Kościół jest wieczny z woli Chrystusa: „na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16, 18). Chrystus będzie z Kościołem zawsze, z tym samym swoim Kościołem: „A oto Ja jestem z wami [budującymi Kościół – K. G.] przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Już autor Ewangelii św. Mateusza widział Kościół chrześcijański jako „Kościół wszystkich narodów” i wyodrębniony radykalnie od Kahału żydowskiego: „Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam [Żydom – K. G.] zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce” (Mt 21, 43).

Kryzysy Kościoła widzialnego są wyrazem grzechu ludzkiego. Od początku były one głębokie. Dlatego Jan Paweł II słusznie nawołuje do „rachunku sumienia”, aby „Kościół w sposób bardziej świadomy wziął na siebie ciężar grzechu swoich synów”⁷. Chrześcijaństwo jest tajemnicą Boga-Człowieka. Jest ono potężne duchem, swoją „niewidzialnością”, a słabe „naszą widzialnością”, jak mówi św. Paweł. Jest słabe przede wszystkim w każdym człowieku jako takim. Jeśli więc patrzy się na Kościół analitycznie, na każdego wyznawcę z osobna, to nie widać mocy chrześcijańskiej, poza garstką heroicznych świętych. Kiedy zaś patrzy się syntetycznie na całość, jak uczył Sobór Efesko-Aleksandryjski⁸, okazuje się on siłą, której nie mogą złamać największe trudności.

Wymowną lekcją historyczną są dawne herezje, które wystąpiły już u początku istnienia Kościoła. Ukazują one, że również królestwo Chrystusowe podlega degradującym prawom czasu. Już pod koniec I wieku i w wieku II nastąpił atak gnozy, która z jednej strony nie chciała przyjąć religii nadprzyrodzonej i misteryjnej, z drugiej zaś pragnęła poprzez chrześcijan wznieść się na cały świat i opanować go. Gotowała jednak śmierć chrześcijaństwu. Czymże była gnoza, jeśli nie ówczesnym idealizmem, mitologizmem, zawoalowanym ateizmem? Kościół cudem przezwyciężył tendencje gnostyckie, właściwie dzięki tylko kilku ludziom, takim jak św. Ireneusz z Lyonu, św. Justyn Męczennik czy św. Atanazy.

Wiek IV przyniósł herezję ariańską, według której Jezus nie jest Mesjaszem, ponieważ nie jest Bogiem we właściwym znaczeniu, a więc we wcieleniu

⁷ Jan Paweł II, List apostolski *Tertio millennio adveniente*, nr 33. W listopadzie 1998 roku odbyła się w Rzymie sesja „Stosunek Kościoła do własnych win w przeszłości”; por. V. M e s s o r i, *Czarne karty Kościoła*, Katowice 1998; K. G ó ł d ź, *O powołaniu teologa*, „Przegląd Uniwersytecki” 11(1999) nr 3, s. 10.

⁸ Por. Cz. S. B a r t n i k, *Sobór Efesko-Aleksandryjski jako wydarzenie historyczne*, w: S. C. Napiórkowski, S. L o n g o s z, *Maryja w Tajemnicy Chrystusa*, Niepokalanów 1997, s. 28-39.

Bóg nie zespolił się osobowo z człowiekiem – świat boski pozostał sobie, a świat ludzki sobie. Chrześcijaństwo mogło przepaść na zawsze. Cały świat – jak pisał św. Hieronim – „jęknął”, bo poczuł się arianiski. Arianizm przyjęła większość biskupów Imperium Rzymskiego i ludy ościenne, głównie germańskie. A jednak zdarzyło się coś cudownego: jakaś „reszta Izraela” uratowała prawdziwą wiarę. Nawet ludy barbarzyńskie porzuciły wkrótce arianizm i przeszły na katolicyzm.

Jeszcze nie wygasł arianizm, a już wybuchł monofizytyzm, który od V do VIII wieku rozlał się na całe imperium i przygotował późniejszy triumf islamu. Monofizytyzm demonstrował fałszywą pokorę: Bóg nie może się zjednoczyć z człowiekiem, tym bardziej osobowo, nie może mieć stworzenia za partnera; człowiek jest wobec Boga niczym kropla wody w oceanie, jest właściwie nicością. Chwała Boża wymaga ponizenia człowieka. Najradykałniejszy monofizytyzm panował na Wschodzie, gdzie szerzył się platonizm i neoplatonizm. Św. Leon Wielki, papież (zm. 461), błagał cesarza, cesarzową, dwór cesarski, mnichów i monofizyckiego patriarchę ekumenicznego, aby ratowali chrześcijaństwo – jak mówił – przed doketyzmem. Sobór Chalcedoński, zwołany przez nowego cesarza, dał odpór herezji, ale był to dopiero początek wielkiej zawieruchy doktrynalnej.

Znamienne jest to, że kiedy upadło Cesarstwo Zachodnie, również do Kościoła zakradł się chaos, zamieszanie, bezprawie i upadek moralności. Wieki od VII do XI były okresem ciemności zalegających nad Kościołem łacińskim, co w rezultacie sprzyjało rozłamowi Kościoła na wschodni i zachodni. Wiek X został nazwany niejako oficjalnie „saeculum obscurum”. Kaznodzieje zakonni głosili całej Europie koniec świata i koniec chrześcijaństwa. Prawdą jest, że na kryzys chrześcijaństwa wpłynęła także z zewnątrz inwazja islamska oraz burzliwe krystalizowanie się nowych państw narodowych. Stan Kościoła był jednak opłakany, do czego przyczyniło się uzależnienie życia Kościoła, nauki oraz liturgii od panów i matron świeckich, zaniechanie etyki ewangelicznej, łączenie Ewangelii i pogańskich obyczajów lokalnych, traktowanie biblijnego hasła „wolności” jako całkowitej swobody obyczajów, która rozlała się na całe życie dworskie i państwowe. Grzegorz VII (1073-1085) ratował obyczaje kleru diecezjalnego i zakonnego poprzez rozpowszechnianie rzymskiej praktyki celibatu. Niektórzy wysuwali projekt zredukowania Kościoła tylko do klasztorów, choć te zarządzane były przez panów świeckich, którzy traktowali je jako własne gospodarstwa dochodowe. Nieco późniejsza wizja św. Franciszka, wskazująca na to, że „Kościół się wali”, znalazła powszechne zrozumienie wśród panów i ludzi prostych.

Kiedy uporano się z niebezpieczeństwem ubezwłasnowolnienia Kościoła i jego ekonomizacji, nadeszła fala negowania Kościoła widzialnego: „spirituales”, wiklefityzm, husytyzm, protestantyzm i coraz potężniejsze od XIII do XVI wieku próby odrzucenia struktury hierarchicznej Kościoła, kapłaństwa, obec-

ności Kościoła na forum publicznym oraz sprowadzenia go wyłącznie do forum wewnętrznego, duchowego, wierzeniowego, modlitewnego. Z czasem odrzucono etykę ewangeliczną na forum publicum: na początku głoszono ideał „życia ewangelicznego” (*vita evangelica*, *apostolica*), ale z czasem nakaz miłości bliźniego zacieśniono jedynie do wnętrza duszy, podczas gdy w kolegiach i manufakturach wolno było zmuszać kobiety i dzieci do pracy przez dwadzieścia godzin na dobę. Toteż chrześcijaństwo straciło swoją moc etyczno-społeczną. Teologowie i hierarchowie już „nie mogli zabraniać” mordować i wyzyskiwać chłopów, plebsu miejskiego, pogan, Żydów czy kacerzy. Uczeni ciągle jeszcze prowadzili spory doktrynalne, na przykład o wolności woli czy o doskonałości moralnej, lecz ani ówczesna inteligencja, ani lud nie potrzebował chrześcijaństwa, które nie miało nic do powiedzenia w życiu zbiorowym. Pozostała jedynie tradycja i poszczególne wrażliwe moralnie dusze. Kościół jako całość stawał się instytucją pustą i martwą.

Konsekwencją wyrzucenia etyki ewangelicznej z życia publicznego stał się dziewiętnastowieczny oraz dwudziestowieczny sekularyzm. Nawet w subtelnych duszach zaczął zamierać ogólny zmysł *sacrum* i potrzeba żywej religii. Instytucje kościelne budziły raczej strach niż złość i nieufność. Rozwinęły się potężne ruchy ateistyczne, a także świeckie pseudoreligie. Podobne zjawisko można było zaobserwować ostatnio w Chinach, kiedy to marksowska pseudoreligia zdobyła w ciągu roku miliony wyznawców, wydzierając ich dawnym religiom sypiącym się w gruzy. Również hierarchia katolicka nie rozumiała, co się dzieje, nawołując jedynie do modlitwy i rzucając anatemy na odstępców, innowierców i ateistów. Kościół wyraźnie rozmiął się ze światem. Stawał się niepotrzebny i nieobecny. Jednocześnie brakowało nauki o obecności Kościoła w świecie. Chrzęścianie nie mieli zaufania do rozumu i do wiedzy przyrodzonej.

A jednak wszystkie te kryzysy bynajmniej nie osłabiły nadziei na przetrwanie Kościoła, lecz raczej ją wzmogły. Działa tu Pawłowa zasada dialektyki Bożej ekonomii dziejów, według której łaska przewyższa tragizm zła: „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5, 20). Jest to stała „nuklearna łaska Kościoła”, polegająca na obecności w nim Chrystusa na sposób „kenotyczny, ubogi, niewidzialny”, a objawiający się jedynie w wielkich okresach i etapach dziejów. Toteż w teologii fundamentalnej samo trwanie Kościoła w burzliwej historii jest nawet uznawane za argument przemawiający za jego boskim pochodzeniem⁹. Kościół katolicki bowiem, jako społeczność zorganizowana, niepodzielona i w swej istocie niezmienna, istnieje od dwóch tysiącleci. Niszczące prawo czasu obejmuje wszystkie istniejące w historii społeczności, które albo całkowicie się rozpadają, albo zmieniają do głębi swoją strukturę. Tożsamość Kościoła jest również stale zagrożona w zmieniających

⁹ Por. Cz. S. Bartnik, *Kościół Boży*, Lublin 1970, s. 209n.

się epokach, kulturach, systemach oraz w czasie przemian ekonomicznych, społecznych i cywilizacyjnych. Pod ich wpływem niejedno się w Kościele zmienia i cały Kościół doświadcza przejściowych kryzysów, ale ostatecznie wychodzi z tej sytuacji zwycięsko. Także dogmaty, kult i prawo pozostają niezmiennie. Co więcej: kryzys okazuje się kryzysem wzrostu i owe elementy zostają wzmocnione, oczyszczone i udoskonalone, po prostu coraz lepiej odpowiadają postępowi ludzkiemu. Kościół wydaje się tym silniejszy, im mniej trzyma się różnych podpór naturalnych i świeckich. Posiada bowiem w sobie ową siłę ponadnaturalną, która przewycięża niszczący nurt czasu.

Niektórzy Ojcowie Kościoła uczyli, że Bóg jako pedagog uniwersalny tak prowadzi historię świecką (historia profana), iż przygotowuje ona specjalny grunt pod wielkie wydarzenia w historii zbawienia (historia sacra), a wydarzenia doczesne, choćby i bardzo tragiczne, mogą zgodnie z dialektyką Bożą przygotować „magnalia Dei”. Na przykład Rzym, miasto i imperium (okrutne, a w początkach wręcz zbójckie), przygotował Kościołowi uniwersalizm („largitudo gratiae christianae”) oraz możliwość wykonania Prymatu Piotrowego: „Aby zaś – przemawiał św. Leon Wielki – rozprzecznić działanie łaski Wcielenia po całym świecie, pozwoliła Opatrzność Boża powstać i tak się rozrósć państwu rzymskiemu, że graniczyło ono po sąsiedztwie z krajami wszystkich narodów. Bożym planom najbardziej to odpowiadało, że mnóstwo państw pod jednym złączyło się berłem. Głoszenie odkupienia mogło szybko i łatwo dotrzeć do ludów, jednym rządem państwowym związanych”¹⁰. Chciałoby się powiedzieć, że współczesne wydarzenia, a nawet kryzysy, przygotowują Kościół do „globalizmu”, do przewodzenia duchowej kulturze humanistycznej i personalistycznej oraz do spotęgowania sił duchowych, czego owocem jest złagodzenie „zimnych” instytucji, co jest zasługą w znacznym stopniu papieża Jana Pawła II.

„RUCHOME” I ŻYWE TRWANIE KOŚCIOŁA

Mówiąc o wieczności Kościoła, mamy na myśli przede wszystkim Kościół uniwersalny i powszechny, nie zaś ten czy inny Kościół regionalny, lokalny czy biskupi. Trzeba pamiętać, że – według Vaticanum II – nawet zachodni Kościół łaciński nie jest Kościołem uniwersalnym. Kościół rzymski (Kościół Rzymu) jako „caput corporis ecclesiarum”, chociaż sam w sobie jest również Kościołem lokalnym, przewodzi ciału Kościołów partykularnych i tworzy z nich wszystkich – jeśli pozostają w jedności z Piotrem – jeden powszechny i organiczny Kościół Jezusa Chrystusa¹¹. Dlatego Kościoły regionalne, Kościoły Wschodu i Zachodu, nie są wieczne i mogą zginąć w szponach przemijania. W przyszłości może

¹⁰ Leon Wielki, *Tractatus*, 82, w: *Mowy*, Poznań 1958, s. 389; por. Cz. S. Bartnik, *Teologia historii według Leona Wielkiego*, Lublin 1972.

zatem zniknąć Kościół europejski, tak jak zginęło tyle już Kościołów: jerozolimski, antiocheński, syryjski, arabski, nubijski, egipski, bizantyjski i wiele innych. Ośrodek życia Kościoła może się przenieść do Afryki, do Azji czy Ameryki Południowej. Obawiam się, że mogą zginąć Kościoły: holenderski, francuski, niemiecki, angielski, tak jak niegdyś zginęły Kościoły skandynawskie. Oczywiście mogą się też one jeszcze odrodzić, chociażby z garstki „wiernego zaczynu”¹².

Istotna jest „reszta Izraela”, „reszta Kościoła”, z której znowu odrodzi się Kościół Wielki. W przyszłej Europie rolę „reszty Izraela” może odegrać Kościół polski. Kościół nie musi być wielki w kategoriach liczbowych. Myśl tę podkreślał Sobór Watykański II przywołując słowa Pana: „Nie bój się, mała trzódka, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo” (Łk 12, 32). Mały Kościół żywy może być wielkim zaczynem całej dzieży świata.

Boża obietnica wieczności Kościoła jest mimo wszystko obietnicą warunkową. Co to oznacza? Bóg nie będzie podtrzymywał Kościoła swoją mocą, jeśli wierni nie będą tego chcieli i nie będą się o to modlili. Niektórzy pseudoreformatorzy Kościoła mówią dziś, że nie należy bronić Kościoła, gdyż on się sam obroni, nie należy krytykować go, ponieważ on się sam ostoi, nie należy go krzewić ani rozwijać przez misje, ponieważ sam Duch Święty go rozwinie i uczyni to najlepiej. Takie teorie dotyczące obecnej sytuacji, a tym bardziej wprowadzanie ich w praktykę, byłoby jednak swego rodzaju „kuszeniem” Boga. Kościół nie składa się z kamieni, lecz z żywych i wolnych ludzi-osób. Kościół i jego istnienie są związane z człowiekiem. Kościół nie istnieje „tu czy tam”, ale „królestwo Boże w was jest” (Łk 17, 21, Wulgata). Ze strony Boga Kościół istnieje zawsze jako dar, i to jako dar bezwarunkowy, lecz ze strony człowieka istnieje on tylko warunkowo: o ile człowiek ten dar przyjmuje, utożsamia się z nim, rozwija go.

Problem można odwrócić. Kryzys Kościoła odzwierciedla odwieczny kryzys świata. Sam z siebie świat nie zniszczy Kościoła ani go nie uratuje. To raczej świat będzie uratowany przez Kościół. O rozwoju Kościoła zadecydują natomiast przede wszystkim ludzie głębokiej wiary: grupa świętych i wybitnych osobowości. Kościół bowiem to nie rzecz, nie jakiś stan społeczny, lecz świat osób związanych z Osobami Trójcy Świętej.

Katolicyzm ciągle posiada cechy religii rozwijającej się i żywej, takie jak: witalność, zdolność przystosowania się do każdej sytuacji. Cechują go potężne idee: Boga, człowieka jako osoby, nieśmiertelności, nadziei, a także pęd ducha, energia miłości. Jest to religia jutra.

¹¹ Por. Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, nr 23; por. również: Jan Paweł II, *List do biskupów Kościoła katolickiego o niektórych aspektach Kościoła pojętego jako komunія* (*Communio notio*), „Acta Apostolicae Sedis” 85(1993) nr 7-10, s. 838-850.

¹² Por. Cz. S. Bartnik, *Fenomen Europy*, Lublin 1998.

*

Czy Kościół katolicki upadnie, czy jest wieczny? Jeśli Kościół został założony przez Chrystusa, to jest to Kościół wieczny. Jeśliby zaś został on założony tylko przez ludzi, to mógłby upaść, a także mógłby zostać założony na nowo. Wierzymy, że Kościół został ustanowiony w swej istocie przez Chrystusa, a zatem jest wieczny – przewycięży więc współczesne kryzysy i wkroczy zwycięsko w trzecie tysiąclecie. Jednakże ta obietnica Boża odnosi się jedynie do Kościoła powszechnego, nie zaś do Kościołów lokalnych, które – nawet Kościoły europejskie – mogą zagać. Ostatecznie każde trwanie Kościoła zagwarantowane przez Boga wymaga współpracy z Jezusem Chrystusem.